

BOGUSŁAW WOLNIEWICZ

Uniwersytet Warszawski

W SPRAWIE PEJORYZMU

Marian Przełcki (*Czy ludzie są dobrzy?*, „Edukacja Filozoficzna” 49/2010, s. 79) przypisuje mi pogląd, że „są ludzie bezwzględnie li - niezdolni do żadnego czynu dobrego”. Co więcej, pogląd taki miałbym rzekomo uznawać za „sąd syntetyczny *a priori*, będący wyrazem bezpośredniego wglądu w naturę ludzką”. Tymczasem pogląd taki nigdy nie wyrażałem, ani go nie wyrażę; za sąd syntetyczny *a priori* mam za to całkiem inny, który nazywam „prawem Ehrenfelsa” (por. moj *Filozofia i warto ci III*, 2003, s. 57).

W artykule *Melioryzm contra pejoryzm* („Edukacja Filozoficzna” 47/2009) i wczesniejszych nakreśliłem opozycję dwóch poglądów na naturę ludzką. Według meliorysty nikt nigdy nie dąży wiadomie do złego: wszyscy ludzie dążą stale *in melius*, „ku lepszemu”. Pejorysta temu przeczy: niektórzy dążą czasem wiadomie do złego, *in peius*. Pejoryzm jest więc negacją melioryzmu, niczym więcej. Przełcki za, idąc za Leszkiem Kołakowskim, formułuje też melioryzmu inaczej: „każdy człowiek jest zdolny do czynu dobrego”. Zmienia tym samym pojęcie „melioryzmu”, a przez to także kontradyktoryczne wobec niego pojęcie „pejoryzmu”. To oczywiście wolno, byle nie miesza jednej opozycji z drugą. A tu się miesza.

(Nie jest jasne, jak dwie wskazane opozycje mają się logicznie do siebie. Można bowiem chcieć uczynić coś dobrego, np. pomóc sierocie, a nie być do tego zdolnym; i na odwrót, można być zdolnym, a nie chcieć. Czy może chodzi nie o zdolność do czynu, tylko o zdolność do chcenia, a więc i do wstrzemięźliwości? Wtedy sprawa komplikuje się jeszcze bardziej.)

Melioryzm jest wyrazem antropodycei. Rozumiem przez nią, za Damianem Leszczyńskim (*Polityka zbawienia*, „Edukacja Filozoficzna” 49/2010, s. 25), usprawiedliwianie człowieka z jego złych uczynków

przez „przerzucanie odpowiedzialności na czynniki zewnętrzne”, od złoczy cy niezależne. Przekłcki głosi j wprost. Według niego (s. 80) złoczy cy „to cz sto ludzie skrzywdzeni kiedy okrutnie przez los i bli nich, a dzi pełni nienawici do wiata i dzy zemsty za doznane krzywdy”. Skoro „cz sto”, to pewnie nie zawsze. Cóż zatem z pozostałymi złoczy cami, nieskrzywdzonymi? Meliorysta tu milczy. A mamy jeszcze pytanie drugie: czy wszyscy „skrzywdzeni” staj si złoczy cami? Bo je eli jedni si staj , a drudzy nie, to znaczy, e złoczy stwo tamtych zale y nie od „czynników zewnętrznych”, lecz od czynnika jak najbardziej wewn trznego: od ich charakteru. Czyni zło, bo je czyni chc - jak diabeł według w. Anzelma. Tyle tylko twierdzi pejorysta, a meliorysta odpowiada na to antropodyce , e ci, co czyni zło, nic za to nie mog .

Co za do prawa Ehrenfelsa, to nie ma ono nic wspólnego ani z antropodyce , ani z pejoryzmem. Dotyczy wszystkich stworów yj cych i głosi, e w danej sytuacji ka dy d y zawsze tylko do tego, co jemu jest przyjemniejsze lub mniej przykre. Wyra a si w nim zasada antropologicznego hedonizmu, któr myli si łatwo z zasad hedonizmu ideologicznego. Ta druga głosi, e w danej sytuacji ka dy d y zawsze tylko do tego, co ka demu jest przyjemniejsze lub mniej przykre. Rórnica między nimi polega na przesuni ciu kwantyfikatora po implikacji - niedozwolonym logicznie, ale w sformułowaniach potocznych trudno dostrzegalnym. (Omawiamy t wa n spraw obszerniej w artykule *Hedonizm i obowizek*. II, „Edukacja Filozoficzna” 43/2007, p. 4, *Nerw sofizmu*.)

Prawo Ehrenfelsa uwa am za s d syntetyczny *a priori*, bo jest empirycznie niewywrotne - jak np. w teorii prawdopodobie stwa zasada Bernoulliego, zwana te prawem wielkich liczb. Je eli w danej sytuacji trzeba wybiera między dwiema ewentualno ciami, to według prawa Ehrenfelsa wybieramy zawsze t , która w sumie jest nam bardziej przyjemna (lub mniej przykra). Nasz wybór stanowi tu kryterium tego, co nam przyjemniejsze. Oczekiwana przyjemno uznajemy za przyczyn d enia, ale wnioskujemy odwrotnie: ze skutku o przyczynie, z d enia o przyjemno ci. Prawo Ehrenfelsa „potwierdza” si w do wiadczeniu, ale tylko w tym sensie, w jakim potwierdza si te zasada Bernoulliego.

(Gdy np. w wielu rzutach monet przeważa a wci reszka, nie wnosimy z tego, że zasada owa jest błędna, lecz że moneta musi być niesymetryczna.)

Teza pejoryzmu natomiast jest s dem empirycznym, *a posteriori*. opiera się na obserwacji ludzkich zachowań. Te zaś pokazują, że zło nie-rzad ludzi cieszy - jak tych sześciu młodzieńców, co wyszli „na miasto”, bo „mieli ochotę kogo pobić”. („Rzeczpospolita” z 13.12.2010). I tak pobili starego człowieka, a z obrętkiem mózgu trafił w stan krytycznym do szpitala. ródłem złej radości nie musi być jednak a obrętkiem mózgu. Nie sześć jej stopnie obserwujemy co dnia na ścianach domów jako tzw. *graffiti*: zapaskudzi komu co czystego - to cieszy. Pejorysta rejestruje tylko fakty.

Zła radość, zwana zwykle zło-liwością, jest radością diabelską. Jest nią w szczególności radość z czyjego cierpienia. Pejorysta nie twierdzi, że „są ludzie niezdolni do żadnego czynu dobrego”, bo co dobrego może zrobić nawet diabeł. Twierdzi jedynie, że ludzie bywają zdolni do czynów diabelskich, i że to widać.

W antropodocyce ostatni lini obrony jest medykalizacja zła: uznanie go za „patologię”. Jeżeli zło, które kto czyni, nie daje się sprowadzić ani do błędów rozumu („nie wie, co czyni”), ani do uchwytnej korzyści („takie są koszty”), ani do chęci odpłaty („pożałuj teraz”), to co pozostaje na wytłumaczenie? Jedno z dwojga: bądź zła wola sprawcy, bądź wola „chora”, skrzywiona jak kręgosłup w skoliozie.

Medykalizacja zła ustawia parawan przed ciemnymi stronami natury ludzkiej. Kryje te błędne *petitionis principii*. Przez „patologię” rozumiemy bowiem wszelkie odchylenia od normy gatunkowej, którą nazywamy „zdrowiem”. (Tak np. w słowniku Webstera „zdrowie” określa się jako „normalno funkcji cielesnych i umysłowych”.) Gdy zło-liwo nazywa się „patologią”, uznaje się ją tym samym za odchylenie od gatunkowej normy. To zatem miałyby stanowić dobroćliwość: ludzie normalni i zdrowi są dobroćliwi, zło-liwi są anormalni i chorzy. Skąd jednak tak „norma gatunkowa” się bierze? Czy przejawy dobroćliwości są tak powszechne, a zło-liwość tak rzadkie? Pejorysta takiej normy statystycznej nie dostrzega. Widzi w niej stary dogmat Rousseau, że człowiek

jest z natury dobry - ale ustylizowany na medyczny moduł, gdzie fraza „z natury” zastępuje frazę „według normy gatunkowej”.

Fenomen ludzkiej złośliwości stanowi dla pejorysty antropologiczne *datum*, tacy jesteście my, my ludzie, w przeciwieństwie np. do krów. Ignorowanie go lub umniejszanie jest torowaniem drogi zła - w obronie ludzkiej dobroci.

W świetle prawa Ehrenfelta można powiedzieć, że dwóch nakreślonych poglądów antropologicznych podsumowa krótko. Meliorysta sędzi, że ka demu - gdy nie ma kolizji z jego interesem - przyjemniejsze (lub mniej przykre) jest zawsze to, co w jego rozeznaniu jest te moralnie lepsze (choćby według złotej reguły „nie czy drugiemu, co tobie niemiłe”). Pejorysta sędzi, że nie ka demu i nie zawsze, na co ma wymowne przykłady (jak spowodowany komu rozrywkowo obrzęk mózgu).

28.02.2011.

Summary

In Marian Przeźcki's paper *Are people good?* (“Edukacja Filozoficzna” 49/2010) the tenet of pejorism is wrongly taken to be “some people are incapable of doing anything good”, whereas in fact it is merely “some people are capable of doing wrong deliberately” - i.e. just common sense.

Key words: pejorism, good, wrong, common sense.